

# „Otwarte - zamknięte” - o sztuce z Linasem Domarackasem

Rozmowa z Linasem Domarackasem, litewskim malarzem, którego wystawę można aktualnie oglądać w ciechocińskiej galerii „Pod Dachem Nieba”.



- *Nazwałeś swoją wystawę „Otwarte - zamknięte”. Czy możesz wyjaśnić, skąd ten tytuł?*

- Wystawa opowiada o ludzkich namiętnościach związanych z religią, kultem, zwyczajami religijnymi. W tej sferze ludzkiego życia zauważam wyraźny dualizm i do tego nawiązuje tytuł. Uczucia religijne są przecież źródłem miłości i piękna, ale potrafią też powodować nienawiść i wojny między ludźmi, między narodami. O tych właśnie skrajnych emocjach starałem się w swoich obrazach opowiedzieć.

- *Jakimi technikami posługiwałeś się, tworząc swoje obrazy?*

- Większość prac to akryle na kartonie. Jest też kilka obrazów olejnych, malowanych na płótnie. Oprócz tego także rzeźby i płaskorzeźby. I kilka instalacji, komponowanych z najróżniejszych przedmiotów - desek, walizek, a nawet starego radia. Teraz dopiero zdałem sobie sprawę, że ta wystawa to przegląd mojej twórczości z ostatnich ośmiu, dziewięciu lat. Stąd ta różnorodność form.

- *Czyli tematyka religijna towarzyszy ci od dawna?*

- Tak, chociaż nie skupiam się na jakiejś konkretnej religii. W moich pracach są wpływy chrześcijaństwa, judaizmu, islamu. Zawsze interesował mnie mistycyzm i tym mistycyzmem chcę swoją sztukę nasycić. Od dawna inspiruje mnie malarstwo wschodu - miniatury perskie i arabskie, dalekowschodnie. Duży wpływ na moją twórczość miała też ikonografia i malarstwo z kręgu bizantyjskiego.

- *Od jak dawna malujesz? Kiedy zdecydowałeś zostać artystą?*

- W moim przypadku trudno jest to dokładnie określić. Prawdopodobnie ta decyzja zapadła wtedy, gdy w wieku czterech lat zacząłem przygotowywać teczkę do szkoły plastycznej. Egzamin zdałem, gdy miałem siedem lat. Na Litwie mamy zupełnie inny system edukacji, niż w Polsce. Tu istnieje wiele szkół muzycznych różnych stopni, ale brak szkoły dla dzieci utalentowanych plastycznie. Myślę, że to wielki błąd polskiego systemu edukacji, bo w ten sposób zaniedbuje się naprawdę duże talenty. W Polsce jest dużo dzieci wrażliwych na sztuki wizualne, tylko nie daje im się możliwości rozwoju.

- *Obserwujesz Polskę, bo mieszkasz tu już od lat. Powiedz, jak trafiłeś do naszego kraju?*

- Do Polski przyjechałem na studia, dokładnie 4 listopada 1990 roku. Nie znałem zupełnie języka, ale miałem już tak dość życia w Związku Radzieckim, że zaryzykowałem. Znałem rosyjski, a dla mnie, Litwina, rosyjski i polski są bardzo podobne. Nauczyłem się więc polskiego ekspresowo, w jakieś trzy tygodnie. Ale nadal nie mogę pojąć, jak Polacy mogą twierdzić, że nie rozumieją rosyjskiego.

- *W Polsce osiadłeś na stałe, założyłeś rodzinę. Jak ci się tu żyje, czy jesteś zadowolony z losu emigranta?*

- Nie mogę powiedzieć, że pokochałem Polskę od samego początku. My Litwini jesteśmy jednak narodem północnym, o innej mentalności, życie u nas



wygląda inaczej, spokojniej. W Polsce człowiek budzi się rano i nie jest pewien, co mu przyniesie dzień. Ale z czasem nauczyłem się, że to jak w dobrym małżeństwie - niespodzianki dodają życiu smaku. Teraz jestem bardzo zadowolony z życia w Polsce, chociaż zawsze będę się uważał za Litwina. Dlatego właśnie wraz z gronem innych litewskich artystów założyłem dwa lata temu grupę artystyczną o nazwie Kompania Litewskich Artystów. W naszym języku skrót tej nazwy brzmi LDK - tak samo, jak skrót od litewskiej nazwy Wielkiego Księstw Litewskiego. Staramy się promować swoją sztukę, mieliśmy już kilkanaście wystaw.

- *Wróćmy zatem na chwilę do sztuki. Czy malarstwo ma w Polsce odbiorców? Czy ktoś ogląda i kupuje obrazy?*

- Z tym jest, niestety, coraz słabiej. Myślę, że to dlatego, że brak jest edukacji plastycznej. Tak jak już wspominałem - nie macie w Polsce systemu nauczania, który kształtowałby wrażliwość na sztukę wizualną. Stąd też coraz mniej osób kupuje obrazy, choć ma to też oczywiście związek z ogólnym kryzysem. Tę samą tendencję widzi się na Zachodzie, także na Litwie. Ludzie zapominają, że sztuka jest koniecznym składnikiem życia. Można bez niej żyć, tak jak bez ręki albo nogi, ale to życie nie będzie pełne. Obcowanie ze sztuką to naturalna ludzka potrzeba, wiedzieli o tym już ludzie pierwotni. Człowiek tworzył obrazy jeszcze zanim nauczył się zapewniać sobie komfortowe życie. Teraz o tym nie pamiętamy.

- *Wystawiasz w Polsce i za granicą. Cz jest jakaś różnica w odbiorze Twoich prac przez publiczność z różnych krajów?*

- Cóż, Polacy powoli przywykli już do mojej sztuki, bo tworzę tu od lat. Na Litwie moje prace są dosyć cenione, bo jestem tam postrzegany jako malarz z Zachodu. A podobnie jak w Polsce, na Litwie często uważa się, że to, co z Zachodu, jest lepsze. To taki kompleks wszystkich krajów, które kiedyś były w orbicie wpływów ZSRR. Jeśli chodzi o kraje zachodnie, to wszystko jest tam kwestią mody. Wzrost zainteresowania moimi pracami wiąże się z ogólnym zainteresowaniem sztuką wschodu.

- *A jak oceniasz życie kulturalne i to, co się dzieje w sztuce w Polsce?*

- Na co dzień mieszkam w Warszawie, a tam teoretycznie nie można narzekać na brak imprez i galerii. Ruch w sztuce jest więc spory, ale, niestety, coraz częściej jest to sztuka skomercjalizowana. Prawdziwą

sztukę tworzą teraz często artyści z tzw. „prowincji”, spoza Warszawy. Myślę jednak, że wiele polskich miast ma problem z promocją i reklamą, więc nawet jeśli coś się dzieje, to nie jest dostrzegane. Ale, niestety, często w polskich miastach dzieje się bardzo mało. Zauważam swoiste uwstecznienie - zamiast się rozwijać, działalność kulturalna zawęża się i ogranicza. Tak jest na przykład ze znaną siecią galerii Centrum Sztuki Współczesnej. Zamiast skupić się na promowaniu szeroko pojętej sztuki, CSW ogranicza się do sezonowej mody i pokazuje na przykład tylko instalacje, albo tylko sztukę audiowizualną. To głupie, bo artyści i odbiorcy sztuki to tak mały procent populacji, że powinni się raczej nawzajem wspierać.

- *Powiedz jeszcze, jak trafiłeś do Ciechocinka i jak oceniasz życie kulturalne w naszym mieście?*

- Ciechocinek kojarzy mi się ze słońcem, zawsze, kiedy tu przyjeżdżam, jest dobra pogoda. To mnie nastraja optymistycznie. Trafiłem tu przypadkiem, moja znajoma była w sanatorium i odwiedziła waszą jedyną galerię - u Elżbiety Pietrzykowskiej. Znajoma poleciła mnie Elżbiecie i od tego czasu - czyli od dziewięciu lat - wystawiam swoje prace w ciechocińskiej galerii. Ale obecna wystawa jest moją pierwszą indywidualną wystawą w Ciechocinku, do tej pory uczestniczyłem tylko w wystawach zbiorowych. Jeśli chodzi o samo miasto, to trochę mnie boli, że w mojej dziedzinie - czyli w sztukach plastycznych - wciąż dzieje się tu za mało. Jedna galeria na miasto, gdzie przyjeżdża tylu turystów, to moim zdaniem mało. Chociaż wiem, że i w tej jednej nie zawsze jest pełno... Myślę, że Ciechocinek wciąż potrzebuje nowych alternatyw dla rozrywek typu dąsing czy kawiarnia.

Rozmawiała Karolina Ciechońska

